ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. września 1922. Nr. 18.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 2.600 Marek
półroczna . . . 1.300 „
kwartalna . . . . 700 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 80 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pius XI. jako uczony.

W dostojnem gronie Apostołów dwa wybitne typy przeciwstawione sobie: św. Piotr, mąż czynu i praktyki życiowej i kontemplatywny myśliciel, jedyny prorok nowego Zakonu, św. Jan. I jakkolwiek „dziewiczy“ Jan świętszy od zapalnego, nieostrożnego syna Jony, jednak nie Jana, lecz Piotra upatrzył sobie Pan na opokę Kościoła, na „Pasterza“ owieczek i baranków. Najwidoczniej instytucji, założonej dla praktycznego życia i mającej na celu dogłębne przetworzenie motorów tego życia, był potrzebny jako kierownik mąż czynu a nie kontemplacji, zwłaszcza czasu walk i burz, czasu zmagania się nowej idei z praktycznym żywiołem rzymskiego pogaństwa.

A jednak, chociaż w długim szeregu 260 papieży przeważają mężowie praktyki życiowej, duszpasterze, prawnicy, organizatorzy, dyplomaci, nie brak i uczonych, cichych pracowników bibljotecznych, którzy w pewnych okresach dziejowych przez Opatrzność powołani, mają szczególne sobie zwierzone posłannictwo. Ma więc Pius XI. jako uczony, nawet erudyt, wielu poprzedników na Stolicy Piotrowej.

W starożytnym Kościele jaśnieją na niebie literatury jako gwiazdy o pierwszorzędnym blasku dwaj Wielcy, Leon († 461.) i Grzegorz (590 — 604), autor uczonych rozpraw: Expositio in Job i Moralia. Po papieżu-słońcu średniowiecza Innocentym III (1198 -- 1216) uczeni w XIII w. i Innocenty IV i Bonifacy VIII (1294 do 1303). W XV w. Tomasz ze Sarzany Mikołaj V. to założyciel bibljoteki watykańskiej i wielki opiekun renesansu II jak i przesławny Piccolomini Pius II. Franciszek della Rovere, Sykstus IV. to uczony pośrednik w sprawach między Tomistami a Skotystami i dobroczyńca bibljoteki watykańskiej. W XVI. w. znowuż Caraffa - Paweł IV, uczony znawca herezyj, Buon-compagni Grzegorz XIII. zdobywa sobie imię nieśmiertelne i głośne jako reformator kalendarza, Sykstus V. współpracownik przy sławnych wydaniach Septuaginty i Wulgaty (1590. r..)

W XVII. w. Barberini — Urban VIII. czuwa nad poprawnem wydaniem brewjarza, a uczony jest także ostatni papież tego stulecia Pignatelli — Innocenty XII. Podobnie dwóch papieży wybija się swoją nauką i w XVIII. w., a zwłaszcza Albani Klemens XI i jeden z najuczeńszych papieży wogóle Prosper Lambertini — Benedykt XIV. (1740—58.), genjalny historyk prawa kanonicznego. [1]).

Odtąd przez połowę XVIII. wieku i cały ciąg XIX. nie było między papieżami uczonego we właściwem słowa znaczeniu, choć naukowo i literacko wysoko stoją dzieła poety i filozofa Pecciego — Leona XIII., aż wreszcie naszemu wiekowi dana jest postać uczonego z krwi i kości, bibljotecznego erudyta. Stąd zajęcie budzić winien jego stosunek do uczonych, badań naukowych i nauki wogóle.

Achilles Ratti, znawca klasyków łacińskich i włoskich, wstępuje 1888 r. do grona doktorów Ambrozjany w Medjolanie i staje się pomocnikiem wybitnego uczonego Antoniego Cerlaniego, którego życiorys napisał 1910. r. Jako bibljotekarz — prefekt przechodzi, acz bardzo niechętnie, 1912, r. do bibijoteki watykańskiej. Od 1914. r, i tu po Ehriem, prefektem, jako kierownik najznakomitszej może bibljoteki na świecie dzierży po prostu laskę marszałkowską bibljotekarstwa, ma styczność z najpoważniejszymi uczonymi świata.[1]) A ponieważ urząd swój sprawuje con amore, niezwyczajnie sumiennie, więc nie ma czasu na pisanie dzieł o szerokim zakresie. W pierwszym rzędzie innym ułatwia badania, więc już z Medjolanu utrzymuje przyjaźne stosunki z uczonymi francuskimi jak Delislem, Chatelainem, Omontem, Dorezem, [2]) z czeskimi, jak z Władysławem Piczem.

Pomocną w obcowaniu z uczonymi była mu znajomość języków. W Medjolanie był nawet duszpasterzem dla Niemców, jakoteż brał udział na kongresach niemieckich uczonych, w angielskim wprawił się, zwiedzając kraj Albjonu a zresztą już jako badacz naukowy musiał się zapoznać z najważniejszemi językami. Jak na zachodnio-europejskie stosunki jest Pius XI. poliglottą, boć kiedy jechał do Polski, znał pięć języków, a ponieważ marzył o działalności na Wschodzie, uczył się jeszcze rosyjskiego,[3]) więc i z polskim jako pokrewnym musi być nieco obeznany.

Mając tak dobre przygotowanie językowe, iż nawet pisywał rozprawy w językach zagranicznych, oraz metodyczne, mógł z łatwością obrabiać najrozmaitsze tematy naukowe zwłaszcza z przeszłości zamierzchłej. Sporo ich zamieszczał w naukowych czasopismach, jak w Archiwum historycznem lombardzkiem, w Sprawozdaniach Instytutu lombardzkiego, w Dzienniku historycznym literatury włoskiej, a także w Miesięczniku klubu alpejskiego.

A tak jak na wycieczkach śmiałych na lodowce alpejskie wdziera się i nowemi drogami na szczyty, tak i w nauce szuka nowych szlaków a szczególne zamiłowanie ma w prostowaniu błędów historycznych choćby i najdrobniejszych. Przytem również śmiały, nie ukrywa prawdy, choćby była bolesna dla historycznych postaci dostojników kościelnych.

[1]). Brück — Schmidt, Kirchengeschichte, Münster 1906.

[1]) La Revue des deux Mondes, Georges Goyau, Sur l' horizon du Vatican. 1. III. 22. r.

[2]) La Revue de France z 1292. Nr. 6. 383.

[3]). La Marche de France, X. Wetterlé. Tie XI. z III. 150.

Wabi go i pociąga najwięcej przeszłość gorąco umiłowanej stolicy lombardzkiej, której mapy średniowieczne wydaje już jako pracownik bibljoteki watykańskiej. Więc pisze Ratti o eucharystycznych dziejach Medjolanu, wydaje IV. tom Acta Ecclesiae Mediolanensis, opracowuje rozprawy o biskupach i sejmie w Medjolanie w VII w., o mieszczanach w 1266. r. o stosunkach politycznych i religijnych we Włoszech północnych w r, 1317. Dalej pisał o sakramentarzu werońskim, o homiljarzu (zbiorze kazań) Karola Wielkiego i Alana z Tarfy — przez czas jakiś był profesorem homiletyki; — o książnicy u św. Kolumbana w Bobbio, o bulli arcybiskupa Ariberta z r. 1040.

Dzisiaj w naukowej pracy wysoko się ceni umiejętne wydania źródeł i dokumentów i to specjalne pole popisów dla rozmaitych erudytów. Uczony bibljotekarz zdobył sobie i tu nie małe zasługi. Wydał przecież list pisany z Konga 1584 r., dokumenty klasztoru Marymondzkiego, który był macierzystym tylu klasztorom na Słowiańszczyźnie, Żywot Gemola z Genui[1]) i żywot cnotliwej matrony z XIV. w. jaką była Bonacosa de Beccaloe. A kiedy 1903 r. wydawał 42 listy Piusa II. z 15. w., nie przyszło mu pewnie na myśl, że sam kiedyś jego imię nosić będzie.

Ulubionem jego dziełkiem były „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego, o których pisał: „To książka, która na pierwszy rzut oka zaleca się i narzuca jako kodeks najmądrzejszy, jako źródło niewyczerpane głębokiej i rzetelnej pobożności“. To też odkrywając dziełko św. Karola Boromeusza, komentarz[2]) o „Ćwiczeniach“ św. Ignacego Loyoli, podał odrazu przyczynek do życiorysu obydwóch wielkich reformatorów Kościoła.

Badania swoje głębokie przenosił i na pole sztuki i archeologji. Stał się przecież jednym z największych znawców Leonarda da Vinci, bo po śmierci Antoniego Cerlaniego przypadło mu w udziale zadanie porządkowania obrazów, druków, wogóle zbiorów po Leonardzie. Wystawę tych zbiorów otwarto 1906. r. a przy akcie otwarcia przemówił Ratti, autor osobnego Przewodnika; „Guida dell' Ambrosiana“.

Jako znawca sztuki chrześcijańskiej pisał Ratti o złotem antypendjum u. św. Ambrożego, o najstarszym obrazie św. Ambrożego, o podobiźnie Petrarki, odkrył rytownika Antonina z Monzy.

Dzieła uczonego bibljotekarza odznaczają się krytycyzmem i bogactwem wiadomości; w krytykach króluje miłość i chrześcijańska pokora nawet tam, gdzie jest przeciwnego zdania.

Uderza nadzwyczaj mile, że nie zasklepia się w życiu bibljotecznem i naukowem, lecz zachowuje zawsze zrozumienie dla życia, pisząc stylem jasnym, a nawet barwnym. Kiedy w dniu św. Ambrożego 1921. r. otwierał uniwersytet katolicki w Medjolanie pod wezwaniem „Sacro Cuore“, gdzie rektorem został znany O. Gemelli[3]), podkreślił we wstępnem przemówieniu, że nauka winna służyć nie tylko wiedzy, ale i życiu.

A ponieważ Pius XI. jest głównie historykiem, warto wiedzieć, jak zapatruje się na historję, jak duch XX wieku rozprowadza niejako myśl wielkiego historjozofa z Meaux, pisząc przepięknie:

„Historja to żyjąca tkanina faktów, tkanina, w której myśli i dzieła ludzi i Boga się łączą, spajają a czasem zdają się i mieszać, przechodzić mimo siebie, a nawet sobie przeszkadzać, zawsze jednak z tym ostatecznym skutkiem, iż układa się ten podziwienia godny plan Opatrzności, w którym panuje w całym majestacie i jaśnieje w pełni blasku miłość Boga do ludzi.“

Uczony i na stanowisku wizytatora i nuncjusza, wielki następca Cesarinich, Landinich, Piccolominich, mimo różnorodnych zajęć i dla nauki zostawiał sobie nieco czasu. Jak opisuje „Głos Narodu“, oglądał z wielkiem zajęciem bibljotekę Jagiellońską i archiwa.

Szczególniej zainteresował się pracami polskich uczonych dotyczącemi Leonarda da Vinci. Kiedy wszechnica stołeczna postanowiła urządzić uroczystość Dantejską, nuncjusz Ratti z serdeczną uczynnością dostarczył licznych dzieł i wydawnictw,[1]) jak świadczy o tem prof. Bronisław Dembiński.

Że uczony, że historyk sprawuje dziś rządy Kościoła, widoczny w tem szczególny objaw Opatrzności. Dziś właśnie, kiedy już przed wojną w Rosji i Anglji pojawiła się „Wiedza religijna“, kiedy nauka wszędzie tak wielką odgrywa rolę, kiedy w polemikach teologicznych zagadnienia historyczne na pierwszy wysuwają się plan, uczony papież ma wielkie spełnić posłannictwo.

X. N. Cieszyński

[1]) Sursum, Prof. Fr. Stejskal, v Praze 1922., brzezen.

[2]) Zdzisław Morawski, Św. Karol Boromeusz, Poznań 1922, 116.

[3]) „Przegląd Kościelny“, Milwaukee 1922 z II. 92.

[1]) „Dziennik Pozn.“ 1922. Nr. 72....

List do Redakcji.

Pomysły reformy administracji kościelnej według „Przyjaciel ludu“.

Organ lewicy ludowej i Hodurowców „Przyjaciel ludu“, znany i osławiony propagator kościoła niezależnego w kraju naszym, mniej zajmuje się konstytucją swego przyszłego zborzyszcza i stroną dogmatyczną tegoż, ale natomiast ciągle występuje (jakiem prawem, trzebaby się spytać) w imieniu ludu katolickiego z projektami reformy prawa kanonicznego. W nrze 20 b. r. przytacza „Przyjaciel ludu“ rezolucję posła Putka w 8-u punktach zebraną, która bez dyskusji została przez kongres w Warszawie, jak piszą, jednomyślnie przyjętą (widać z tego, jak wysoce inteligentnem było to zebranie) i rezolucja ta ma wejść w program stronnictwa. Ponieważ do tego stronnictwa — prócz jawnych odstępców od wiary — należy także znaczny zastęp naszego, zawsze jeszcze ciemnego ludu, ale przywiązanego mimo to do wiary św. katolickiej, który to lud hasłami, odpowiadającemi jego instynktom, daje się pociągać i utrzymywać w tem stronnictwie, przeto mimo wstrętu i obrzydzenia — powinno duchowieństwo nasze wiedzieć, co ten organ pisze (zwłaszcza jeśli w parafji pewna ilość tegoż pisma się rozchodzi), oraz powinno się fałsze prostować, zwłaszcza jeśli chodzi o rzeczy zasadnicze. Rozpatrzmy pokrótce te pomysły.

Pierwsze dwa punkty odnoszą się do obsadzania biskupstw i probostw. Prawo mianowania i usuwania XX. biskupów i innych duchownych chce przyznać „Przyjaciel ludu“ rządowi ekskluzywnie. Proboszczów ma sobie wybierać sam lud przez utworzenie odpowiednich patronatów. Sprawę tę normuje kodeks prawa kanonicznego, który przecież doktor praw znać musi. Musi też wiedzieć, że według prawa kanonicznego tworzenie nowych patronatów jest niedopuszczalne. Jaki wpływ w tych sprawach może mieć rząd i lud, to określi konkordat wyraźnie. W każdym razie można śmiało przepowiedzieć i to p. Dr. Putek wie z pewnością, że tak daleko ustępstwa nie pójdą i iść nie mogą, choćby miał nastąpić kulturkampf. Trzeci punkt odnosi się do zarządu majątków kościelnych, które według rezolucji p. Putka powinny przejść w ręce rad kościelnych, opartych na prawie świeckiem i wybieranych przez głosowanie powszechne.

I pod tym względem prawo kanoniczne postanawia normy, które nie mogą być naruszone, a bliższe dane określi prawo, które ma być uchwalone na podstawie zawartego konkordatu. Ciekawą jest rzeczą, o jakim to majątku myśli p. Putek, skoro w punktach 4 i 5 domaga się grabieży bezwzględnej ziemi kościelnej beneficjalnej i fundacyjnej — a nawet w punkcie 5 żąda zakazu darowizn w ziemi na rzecz kościoła, czy instytucji kościelnych. Wobec tego, że majątek Kościoła i beneficjów, czy fundacji, umieszczony w papierach publicznych, spadł prawie do zera przez spa-

dek katastrofalny waluty — powątpiewać należy, czy twórcy tych punktów, jak i ci, co je uchwalali, zastanowili się dobrze nad tem, co robią. Zdaje się, że chodziło im tu jedynie o zaznaczenie swej nienawiści względem duchowieństwa i Kościoła katolickiego.

Sprawa administracji majątków beneficjalnych i kościelnych u nas wymaga istotnie reformy, ale do tej sprawy trzeba przystępować z dobrą wolą załatwienia jej po myśli przykazań Bożych i prawa kanonicznego, a nie ze złością sekciarską, aby pozbawić środków materjalnych Kościół, jego duchowieństwo i jego instytucje.

Nikt z nas nie pochwala, ani uniewinnia, gdy n. p. w parafji dla spraw konkurencji kościelnej niema czynnego komitetu parafjalnego. W tych rzeczach parafja ma prawo wykonywania przez swoich ludzi kontroli i zarządu funduszami konkurencyjnemi i ksiądz sam nie powinien się tem rządzić. Rachunki wszystkie powinny być w największym porządku, aby w każdej chwili (zwłaszcza w razie śmierci proboszcza) można było stwierdzić, co zebrano i od kogo, co wydano i na co i gdzie się reszta kapitałów zebranych znajduje.

Toż odnieść można i do składek publicznych i ofiar na kościół czy cele religijne, z tą różnicą, że i do zarządu i kontroli tych składek nie jest uprawniony komitet parafjalny, ale delegat X. Biskupa, X. dziekan, który w czasie corocznej wizytacji dekanalnej sprawdza rachunki i do którego w owym czasie zgłosić się mogą i powinni komitet paraf i naczelnicy gmin. Jest też zwyczaj, że XX. proboszczowie po kazaniu na zakończenie starego roku odczytują wszystkim parafjanom na ambonie wykaz składek, co w tym roku sprawiono do Kościoła, co zebrano, co i na co wydano. Gdyby podnoszono w tej materji jakieś zarzuty przeciw X. proboszczowi, trzeba sprawę wszechstronnie zbadać, bo często się zdarza, że nie ksiądz, ale lud sam winien, iż tej kontroli niema. Lud nasz wogóle bezpłatnie interesami publicznymi nie lubi się zajmować i chętnie jednostkom zostawia całą robotę i trud, jak to zresztą widzimy i gdzieindziej: w kasach Raiffeisena, w kółkach roln. etc.

Co do punktu 6, to o przywilejach dla duchowieństwa w wolnej naszej ojczyźnie nam nie wiadomo. Widzimy natomiast i doznajemy na sobie dużo sekatury od rządu. 50% duchowieństwa żyje w biedzie, bo rząd dotychczas nie uznał za stosowne podnieść kongruy, ale ją wypłaca według przerachunku p. Grabskiego.. Nawet na opłatę porta pocztowego od urzędowych referatów kancelaryjnych nie mamy ryczałtu odpowiedniego.

Dziś gdy jedno pióro kosztuje 15 marek — Najwyższy Urząd statystyczny w Warszawie, przez starostwo w Jaśle, przesyła podpisanemu tytułem ryczałtu kancelaryjnego za $1^1/_2$ roku k w o t ę 114 m a r e k. Przecież tego inaczej nie można nazwać tylko kpinami z nas — a może to sondowanie przez pewne czynniki, jak daleko nasza cierpliwość sięga.

Ostatnie dwa punkty odnoszą się do nadużywania ambony i konfesjonału do celów politycznych, oraz do uregulowania opłat kościelnych drogą ustawy świeckiej, względnie rozporządzeń ministerjalnych. Ambona, konfesjonał i wogóle kościół nie powinny służyć do spraw polityki, na to zgoda i pod tym względem są wyraźne rozporządzenia Władzy kościelnej.

Cała sprawa w tem, co właściwie przez sprawy ściśle polityczne rozumie p. Dr. Putek? Zdaje się, że tutaj nie łatwo się nam porozumieć.

Nie przeczymy, że ten i ów ksiądz mógł czasem przekroczyć granicę i nad tem zawsze ubolewać należy, ale na ogół mówiąc, kwestji czysto politycznych jak: do jakiego należeć stronnictwa, na kogo głosować i spraw personalnych nie tyka się na ambonie. Że czytania „Przyjaciela ludu“ księża katoliccy zabraniają, to rzecz całkiem naturalna, wszakże „Przyjaciel ludu“ propaguje oczywistą schizmę, a niekiedy i niewiarę, więc widać sam chce tego, żeby go księża zwalczali, kiedy tak pisze. Za to, a nie za program socjalny (który jednak także nie ze wszystkiem jest zgodny z religją katolicką) zwalcza duchowieństwo Przyjaciela i jego adherentów. I to jest obowiązkiem każdego księdza katolickiego, jako pasterza dusz i przedstawiciela Kościoła. Przemocą ani podstępem nie trzyma się nikogo przy katolicyzmie: nie chce ktoś uznać Kościoła i jego nauki, niech wystąpi zeń, niech będzie „jako poganin i celnik!“ Sprawa zaś unormowania opłat kościelnych jest istotnie potrzebną i nastąpi niezawodnie, ale to sprawa czysto wewnętrzna Kościoła i może być dokonana, jak to przepisuje kodeks kanoniczny, przez synod prowincjonalny.

To oskarżanie księży katolickich o zdzierstwo, ciągle się powtarzające w gazetach lewicowych, jest grubo przesadzone. Pobory księży katolickich w stosunku do tego, co biorą ministrowie innych wyznań przy podobnych okolicznościach, są istotnie bardzo umiarkowane. W szczegółowym wypadku nadużycia jest przecież droga do władzy kościelnej otwarta. Skargi tam są rzadkie, bo i rzadkie muszą być nadużycia, których zresztą wcale nie myślę uniewinniać! Ciekawa rzecz, dlaczego „Przyjaciel ludu“, jako obrońca interesów tegoż ludu, nic nie pisze, ani nie piętnuje obecnych poborów adwokatów, notarjuszy, lekarzy, tylko jednych ciągle widzi księży katolickich, z których niejeden na rok tyle nie zarobi, co z tamtych niektóry za dzień.

Na końcu zapytać by należało p. Dra Putka jako prawnika, w jaki on sposób pogodzić może swój program w tych 8 punktach zawarty, z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, mianowicie z § 113 i 114., bo wszystkie te punkty kolidują z Konstytucją naszą, za którą przecież głosował i którą, jak myślę, ceni sobie wysoko i na niej wszelkie dalsze prawo rozwijać pragnie.

Coś u nas w Polsce w wielu głowach i sercach nie jest w porządku, za dużo zaślepienia partyjnego i małostkowej złości czy nienawiści, z którejby się poprawić należało, ale do tego trzeba koniecznie dobrej woli.

X. Michał Sidor
dziekan w Szerzynach.

Etyka filozoficzna a etyka katolicka.

Szkic porównawczy.

Że etyka jest najważniejszym działem filozofji, na to zgadzają się wszyscy myśliciele tak z obozu materjalistów, jak i spirytualistów. Jeżeli filozofja główną jest z nauk i wszystkim innym nadaje barwę i niemi kieruje — zauważa słusznie Ks. Pawlicki — to szczytem filozofji, jej sercem, które porusza się nieustannie szybciej lub wolniej pod większem albo mniejszem parciem interesów żywotnych ludzkich — jest etyka[1]). I prawda, bo jeśli naukę oceniamy według problemów, które porusza, to bezsprzecznie etyce należy się pierwsze miejsce, gdyż ona zajmuje się tem, co nas najbliżej obchodzi: celem naszego życia i środkami doń prowadzącymi, czyli innemi słowy, treścią człowieka, jego moralną wartością.

A potrzeba takiej nauki daje się dziś odczuwać więcej, niż kiedykolwiek wobec faktu pomieszania pojęć na polu zasad moralności, wywołanego straszną wojną światową i wobec uruchomienia podstaw i zasad odbudowy państw odrodzonych, czy nowopowstałych.

Umiejętnej i głębokiej znajomości istoty i zasad moralności wymaga się dziś od wszystkich, gdyż forma konstytucyjna państw dała wszystkim pewien udział w zarządzie najważniejszych spraw publicznych, nakładający odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem. Dziś, gdy u nas w Polsce wypada rękę przyłożyć do najważniejszej i najświętszej z czynności ludzkich, do prawodawstwa, gdy najzawilsze kwestje prawa i słuszności są na porządku dziennym wśród wszystkich niemal warstw społeczeństwa, gruntowna i umiejętna znajomość zasad etycznych jest piekącą potrzebą czasu;

[1]) X. Dr. Pawlicki, Filozofja chrześcijańska, część V, Etyka, Kraków 1885 (litografowana) str. 11 i 12.

stąd też etyka ma obecnie tak powszechną doniosłość praktyczną jak żadna inna część filozofji.

Przedmiotem etyki są prawdy moralne, dotyczące postępowania człowieka, jego działalności życiowej. Moralis philosophiae proprium est considerare operationes humanas, secundum quod sunt ordinatae ad invicem et ad finem".[1]) Jak zadaniem logiki jest dojść zasad i prawideł, służących do osiągnięcia prawdy we wszystkiem, tak zadaniem etyki jest dojść zasad i prawideł, służących do uczciwego postępowania. Przy pomocy tych prawd działanie człowieka przestaje być wynikiem bezpośrednich, instynktowych popędów, a staje się objawem jasnej przewodniej myśli, pewnych kierowniczych ideałów, dążących do urzeczywistnienia swej treści.

Jak przed logiką naukową jest logika naturalna t. j. wrodzone poczucie logiczności, taksamo przed etyką filozoficzną jest wrodzone każdemu człowiekowi poczucie moralności, zdolność do tworzenia pojęcia dobra i zła i najogólniejszych zasad moralnych, czyli tak zwana etyka naturalna.

W badaniu prawd moralnych można obrać dwojaką drogę, albo raczej metodę, prowadzącą do jednego wspólnego celu, t.j. postanowienia stałych i bezwzględnych zasad etycznych. Pierwsza droga, którą obiera filozofja moralna, czyli etyka filozoficzna, prowadzi bezpośrednio do wysnuwania prawd moralnych z natury ludzkiej; dla tego kierunku natura ludzka jest źródłem pierwszorzędnem a rozum badaczem; filozofja moralna określa więc zasady postępowania etycznego na podstawie prawd, poznanych rozumem, a wychodząc z organizaji umysłu ludzkiego, jej normalnych potrzeb i dążności, stawia pewien ideał etyczny, jako wskazówkę normalnego a więc prawidłowego rozwoju życia człowieka.

Objawienie nadnaturalne nie jest właściwem źródłem etyki filozoficznej, ale też nie może być pominięte przy filozoficznem badaniu prawd moralnych raz dlatego, że przepisy prawa naturalnego, dyktowanego rozumem, są niezupełne, nie zawierają wszystkich obowiązków moralnych człowieka, podniesionego w rzeczywistości do stanu nadnaturalnego, a powtóre i z tego względu, że rozum ludzki tak pochopny do fałszu i błędu, musi mieć pewien wskaźnik, pewną ostoję w dążeniu do prawdy. Wprawdzie treść Objawienia nadnaturalnego jest przedmiotem wiary, ale ta wiara jest rozumną, gdyż na istnienie Objawienia mamy te same historyczne dowody, jak na każdą inną prawdę historyczną tak, że rzetelny badacz nie może nad faktem Objawienia przejść do porządku dziennego, lecz musi je wziąć w rachubę, jeżeli dąży szczerze do poznania prawdy.

Jak źródłem etyki naukowej pierwszorzędnem i właściwem jest rozum, tak źródłem etyki katolickiej pierwszorzędnem i właściwem jest Objawienie; wychodząc z założenia, że człowiek żyje faktycznie w stanie nadnaturalnym, wskazuje etyka katolicka drogę, którą ludzie mają kroczyć według zasad wiary z pomocą środków nadnaturalnych, ustanowionych przez Chrystusa, by osiągnęli swój cel nadnaturalny.

Porządek jednakże nadnaturalny nie burzy i nie niszczy porządku naturalnego, ale go tylko podnosi i uszlachetnia; „Gratia non destruit, sed perficit naturam; gratia et virtus imitantur ordinem naturae, qui a Dei Sapientia institutus est" i dlatego to prawdy porządku naturalnego, poznane rozumem, wchodzą w całokształt etyki katolickiej, łączą się z nią niejako w organiczną całość.

Jak między prawdami niższej a wyższej matematyki nie może być sprzeczności, tak i Objawienie nadnaturalne nie może sprzeciwiać się tym prawdom, które rozum ludzki wyczytuje w stworzeniach, gdyż tak prawd nadnaturalnych, jak i naturalnych źródłem i sprawcą jest ten sam Bóg.

Chrześcijanin-katolik nie ma tedy dwóch kodeksów moralnych: moralności rozumowej i moralności objawionej, ale moralność katolicką, zawierającą również w sobie poznane światłem zdrowego rozumu zasady moralne. Na tem właśnie polega wspaniała struktura moralności katolickiej, że ona w przedziwnej harmonji łączy prawdy moralne objawione z prawdami rozumowemi.

Jeśli dogmatyka, której prawdy w znacznej części przewyższają rozum ludzki, nie rezygnuje z filozoficznych argumentów, aby wyświetlić zgodność rozumową i wewnętrzną piękność swych dogmatów, to etyka katolicka musi a fortiori posługiwać się filozofją, choćby z tego względu, że jej treść w wielkim zakresie pokrywa się z prawem natury. O całokształcie etyki katolickiej wogóle nie może być mowy bez etyki filozoficznej, Objawienie bowiem nie uwzględnia wszystkich dziedzin życia moralnego, a w wielu wypadkach ogólnie tylko zatwierdza to, co prawo natury dyktuje. I dlatego to, co w etyce katolickiej możemy powiedzieć o obowiązkach prawnych, restytucji, kontraktach i t. d., to są rzeczy, które słyszeliśmy w temsamem brzmieniu w etyce filozoficznej. Nawet taka kwestja, jak spór o „opinio probabilis", która przez kilkaset lat zajmowała umysły moralistów i dzieliła tychże na dwa wrogie obozy, ze szkodą i kosztem innych prawd moralnych, rozgrywała się raczej na polu filozofji, teoretycznego poznania, niźli na polu teologji.

Ścisłe zatem odgraniczenie etyki katolickiej od etyki filozoficznej, które znalazło wyznawców i wśród moralistów katolickich,[1]) nie da się utrzymać już nie tylko z tego względu, że nie odpowiada faktycznemu stanowi ludzkości, ale i dlatego, że moralna katolicka buduje na naturze ludzkiej, jej skłonnościach i wymaganiach tak, iż naturalna moralność tworzy niejako podstawę teologji moralnej.

(Dok. nast.)

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Czegóż więc Chrystus chciał przez ten charakterystyczny czyn Żydów nauczyć? Nie czynił przecież nic bezmyślnie i bez głębszego powodu.

Jeśli weźmiemy pod uwagę ostatnią działalność Chrystusa w mieście świętem, to widzimy z niej jasno, że występuje On już nie w roli Mesjasza, pełnego łaskawości i wyrozumiałości, lecz w roli Mesjasza-Sędziego, piętnującego surowo ślepotę, niewdzięczność i upór narodu wybranego a zwłaszcza jego przewodników duchowych, kapłanów i faryzeuszów. Większość narodu, opanowana fałszywemi poglądami co do osoby i działalności Mesjasza, nie dała posłuchu Jego Boskiej nauce i nie chciała żadną miarą zgodzić się na duchowy charakter Królestwa mesjańskiego. Uroczysty wjazd Chrystusa do Jerozolimy ożywił na chwilę pseudomesjańskie marzenia ludu izraelskiego, jęczącego w niewoli rzymskiej. Lud ten, stęskniony za dawną swobodę polityczną, powitał w Chrystusie Mesjasza-Wybawiciela z jarzma rzymskiego. Nie takie jednak były plany Opatrzności Bożej; Chrystus nie miał być wybawcą Żydów z niewoli rzymskiej, lecz Odkupicielem całej ludzkości z niewoli szatana. Nie bierze więc udziału w radości ludu, nie myśli go utrzymywać w złudnej nadziei, że od wjazdu Jego rozpocznie się era panowania Mesjasza w stolicy Izraela, lecz pełen głębokiego smutku nad zaślepieniem narodu żydowskiego płacze nad Jerozolimą, przepowiadając jej zasłużoną karę Bożą.

Nie dość na tem. Celem wykazania całemu narodowi żydowskiemu, gdzie leży źródło złego, gdzie znajdują się główni winowajcy, wszedł Chrystus do świątyni i wypędził wszystkich przekupniów wraz z kupującymi. Przed trzema laty, z początkiem swej działalności mesjańskiej, zwrócił Jezus swym energicznym protestem przeciw nadużyciu miejsca świętego do celów świeckich uwagę kapłanów na swój charakter mesjański, przyczem upomniał surowo kup-

[1]) St. Thomas, Lect: I in lib. I Ethic.

[1]) Por. A. Müller „Ist die katholische Moraltheologie reformbedürftig?" Fulda 1902 str. 13 nn.

czących za zniewagę świątyni, przeznaczonej na modlitwę. Gorącem pragnieniem Chrystusa podówczas było, by dom Ojca Jego stał się rzeczywiście tem, czem być powinien, tj. domem czci Bożej a nie domem nieuczciwego handlu, lecz niestety usiłowanie Jego nie przyniosło trwałego skutku, bo nadużycie powtórzyło się przy poparciu kapłanów. Kapłani żydowscy nie chcieli zrozumieć głębszej myśli zawartej w czynności Jezusa i pozwolili (względnie sami urządzili) na handel na dziedzińcu pogan. Dlatego Zbawiciel, widząc w powtórzeniu nadużycia upór i złą wolę ze strony kapłanów i ludu, wypędził kupców i kupujących z dziedzińca świątyni. Pełen świętego oburzenia i gorliwości o cześć domu Bożego odezwał się z boleścią w te słowa: „Czyż nie napisano: „Dom mój domem modlitwy zwan będzie u wszystkich narodów? Wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców". (Mk. 11₁₇.)

W tej krótkiej przemowie do handlarzy zaznaczył Chrystus dość wyraźnie przyczynę swego niezwykłego postępku. Do wypędzenia przekupniów skłoniła Go podobnie jak przed trzema laty przedewszystkiem troska o prawdziwą cześć Boga. Ta cześć według nauki Chrystusa polegać ma nie na licznych, a czysto zewnętrznych i materjalnych ofiarach, lecz na wzniesieniu duszy do Stwórcy przez modlitwę. W kulcie Boga w ten sposób pojętym mają brać udział nie tylko Izraelici, lecz wszystkie wogóle narody, bojące się Pana. Tymczasem kapłani i faryzeusze wpajali w lud błędne poglądy, że przez spełnianie zewnętrznych czynności, przez składanie ofiar mogą się zbawić tylko Żydzi, ponieważ do nich należy świątynia Boga prawdziwego, ponieważ oni tylko pochodzą od Abrahama, z którym Bóg zawarł wieczne przymierze. Chrystus, wypędzając powtórnie przekupniów ze świątyni, chciał sprostować błędne mniemania kapłanów i ludu żydowskiego, odnoszące się do prawdziwego kultu Bożego, chciał im jeszcze raz namacalnie niejako wykazać, że ofiary ich Bogu się nie podobają, że świątynia nie uchroni ich od zguby, podobnie jak się to stało za czasów Jeremjasza. Od zguby jedynie mogłaby ich uwolnić modlitwa, duch ofiary i dobre uczynki, lecz tych niestety brak, tak wśród kapłanów, jak wśród powierzonego im ludu. Naród żydowski podobny był podówczas do drzewa figowego, pokrytego bujnym liściem, nie wydającego jednak żadnych owoców. Dla uzmysłowienia uczniom tej prawdy przeklął Chrystus w związku z wypędzeniem przekupniów ze świątyni drzewo figowe, rosnące przy drodze. Pod wpływem przekleństwa Chrystusowego drzewo wnet uschło, czem niemało byli zdziwieni Apostołowie; z powodu przewrotności przeklął Chrystus przewodników narodu żydowskiego w osobach faryzeuszów i uczonych w Piśmie (Mt 23) a w kilkadziesiąt lat przyszła na niepłodny naród żydowski zasłużona kara Boża. Spłonęła świątynia, ustały ofiary, a naród wybrany z piętnem przekleństwa Bożego na czole błąkać się musi znienawidzony po całym świecie.

Przez wypędzenie przekupniów ze świątyni wraz z kupującymi chciał Chrystus symbolicznie zaznaczyć, że za brak dobrych uczynków, za niepłodność spotka cały naród izraelski kara Boża a będzie nią wykluczenie z Kościoła Chrystusowego. Tak przy pierwszem, jak przy drugiem oczyszczeniu chodziło Jezusowi o cześć Ojca niebieskiego; tak przy pierwszem jak przy drugiem wypędzeniu zaznaczył Zbawiciel, że ofiary krwawe ustaną a na ich miejsce nastąpi prawdziwie duchowy kult Boga. Przez powtórzenie tej charakterystycznej czynności podczas ostatniej Paschy Zbawiciel nie pozbawił jej głębszego znaczenia, owszem można powiedzieć, że czynność ta zyskała przez to na znaczeniu. Chrystus umyślnie rozpoczął i ukończył swą działalność mesjańską w Jerozolimie czynem gorliwości o chwałę Bożą, chcąc przez to wykazać naocznie Żydom, że pierwszorzędnym celem Jego działalności to troska o chwałę Bożą i wskazanie ludziom drogi do Boga przez modlitwę a nie podniesienie narodu żydowskiego do dawnej świetności politycznej.

Po raz pierwszy chciał Chrystus (jak już zaznaczyliśmy wyżej) zwrócić na Siebie uwagę władzy i ludu żydowskiego i spowodować go do oświadczenia się za lub przeciw Sobie; drugiem wystąpieniem przeciw nadużyciom w świątyni doprowadził do tego, że Sanhendryn postanowił ostatecznie pozbyć się niechętnego im reformatora. Przy pierwszem oczyszczeniu zwracał uwagę kapłanów na nadużycia i zachęcał do poprawy, przy drugiem wystąpił jako Mesjasz-Sędzia, który już nie naucza, lecz karze i przepowiada odrzucenie dotychczasowego kultu i zniszczenie świątyni. Drugie oczyszczenie uzupełnia pierwsze, nie tracąc bynajmniej swego głębszego znaczenia.

Cudowny charakter oczyszczenia świątyni.

Na koniec pozostaje nam do omówienia jeszcze jedna kwestja a mianowicie, czy Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni mocą czysto naturalną, czy nadnaturalną, Bożą?

Ponieważ przyjęliśmy dwa oczyszczenia świątyni, dlatego celem rozwiązania tej kwestji zastanowimy się po kolei nad pierwszym i drugim wypadkiem. Aby na postawione pytanie właściwą dać odpowiedź, musimy uwzględnić okoliczności, wśród których odbyła się scena oczyszczenia świątyni, opowiedziana przez Jana i Synoptyków.

Według opowiadania św. Jana Chrystus w czasie wypędzenia przekupniów ze świątyni występował jako człowiek zupełnie nieznany — o Jego cudzie w Kanie Galilejskiej zapewne stolica jeszcze nie słyszała. Występował sam (o pomocy uczniów Pismo św. nic nie swpomina) wobec licznych przekupniów, którzy już to pochodzili ze sfer kapłańskich, już to żyli w najlepszej zgodzie z nimi. Przy wypędzaniu użył wprawdzie Chrystus bicza; trudno jednak pojąć, jak Chrystus sam z biczem tylko w ręku mógł sobie dać radę z zaciętymi przeciwnikami, mającymi władzę za sobą. Możnaby, co prawda, przyjąć, że Chrystusowi przy wypędzaniu przekupniów pomagali uczniowie i oddani Mu Galilejczycy, lecz o tem Ewangelista nic nie wspomina, jakkolwiek był świadkiem sceny. Gdyby jednak Chrystusowi pomagali Galilejczycy, czyn ten nie zrobiłby takiego wrażenia na uczniach, jakie w rzeczywistości uczynił. Z opowiadania Ewangelisty wynika raczej, że oczyszczenia świątyni dokonał Jezus sam jeden wobec wielu bankierów i przekupniów. Ewangelista nie wspomina wcale o oporze ze strony przekupniów; widocznie natychmiast uciekli na widok rozgniewanego Jezusa. Gdyby zaś mieli przed sobą jednego zwykłego człowieka z biczem w ręku, byliby mu niezawodnie stawili opór, mając zwłaszcza za sobą starszyznę żydowską. Przyjąć więc należy, że Chrystus wypędził przekupniów nie mocą czysto ludzką, lecz nadnaturalnym wpływem swej Bożej potęgi takie wrażenie wywarł na przekupniów, że uciekli, widząc Jego święty gniew i oburzenie. Sam bicz i gniewne słowa tak wielkiego skutku wywrzeć bezwarunkowo nie mogły. Nie przed biczem uciekali przekupnie, lecz przed majestatem obrażonego Boga-Człowieka. Bez przyjęcia nadnaturalnego wpływu woli Chrystusa na wrogie sobie serca handlarzy niemożliwą wprost rzeczą wytłumaczyć sobie naturalnie ich ucieczkę bez żadnego oporu. Z całego przedstawienia sceny oczyszczenia świątyni przez św. Jana wynika również, że upatrywać on musiał w tym niezwykłym czynie cud, że widział w nim objawienie Bóstwa Chrystusowego. Wypędzenie przekupniów było zapewne jednym ze „znaków", na których widok wielu uwierzyło w Imię Chrystusa. Ten „znak" skłonił prawdopodobnie Nikodema do nawiązania pierwszych stosunków z nieznanym mu dotąd Mistrzem z Nazaretu.

(Dok. nast.)

X. Dr. Piotr Stach.

Wrażenia z podróży.

Podróż połączona ze zwiedzaniem kraju jest bezsprzecznie bardzo kształcącą. Nawet grube tomy książek, przepełnionych opisami krajobrazów, zwyczajów, pamiątek, nie zastąpią choćby krótkiej podróży.

Mam urlop, więc jadę — najbliższy mój cel to Warszawa, wybieram drogę najkrótszą, przez Bełzec-Lublin. Gdy się wjedzie w granice dawnej Kongresówki, można odrazu wyczuć ogromną różnicę między temi dwiema połaciami dawniej rozdzielonej Ojczyzny; różnica ta wpada w oko na każdym kroku, choćby nawet w tak drobnej rzeczy jak budowa stacji kolejowych. Osady ludzkie są o wiele rzadziej rozsiane, zwłaszcza w okolicach lesistych, stacje kolejowe są bardzo od siebie oddalone; jak okiem sięgnąć, wszędzie śmiertelnie nudna równina, urozmaicona tylko lasami, ciągnącemi się po kilkanaście mil. Od czasu do czasu widzi się wśród lasu tartak drzewny lub na stacjach olbrzymie składy drzewa obrobionego, gotowego do wywozu zapewne za granicę. Ziemia, zwłaszcza w okolicach Warszawy, jest bardzo licha, piachy i nic więcej tylko piachy; gdzie jeszcze piasek da się użyć do uprawy, obsiewają żytem i zasadzają kartoflami, ale zbiory tegoroczne przedstawiały się bardzo marnie, zwłaszcza nam przyzwyczajonym do czarnoziemu podolskiego. Dlatego zupełnie słusznie znaczną część tych piachów zasadzono sosnami, las więcej przyniesie tam pożytku niż uprawa roli.

Jestem w Warszawie, — dziwne uczucie napełnia duszę, szukam łącznika między stolicą osnutą w wyobraźni na tle różnych powieści, historji i jej pamiątek, wykołysaną w pieśniach i w marzeniach młodzieńczych, a tą rzeczywistą, obecną. Warszawa nie ma tylu łączników z przeszłością, ile Kraków, jest to dziś wielkie, piękne miasto europejskie. To, co nam było drogie, stało się pastwą zaborców, zaledwie nieliczne resztki pamiątek przywozi się dziś z Rosji i ustawia się w pustych salach królewskiego zamku. Zamek nie robi na zewnątrz ani w części tego wrażenia co Wawel, wygląda raczej na zwyczajne, odrapane koszary. O wiele lepiej przedstawia się pałac łazienkowski na tle parku, rozmiarami wprawdzie nie imponuje, bo jest nieduży, ale bardzo miły i świadczący jeszcze dziś o wielkim smaku estetycznym króla Stanisława Augusta. Interesującym jest teatr letni, zbudowany w pobliżu pałacu łazienkowskiego na sposób grecki, scenę tworzą ruiny greckiej świątyni; scena znajduje się na wysepce oblanej dookoła wodą, dla widzów są kamienne siedzenia, ułożone amfiteatralnie na wzór teatrów greckich.

Natomiast rozczarowałem się na widok Belwederu, o którym na podstawie obrazów i opisów miałem o wiele lepsze wyobrażenie, rzeczywistość okazała się o wiele skromniejszą a nawet powiedziałbym — dość marną.

Kościoły warszawskie są duże, ozdobne, ale nie mogą dorównać krakowskim czy wileńskim; katedra jest bardzo piękna — zbudowana w stylu gotyckim, ale położona w takim ciasnym zaułku żydowskim, że wspaniały jej fronton jest całkiem przysłonięty. Przechodząc do ogólnej charakterystyki stolicy, muszę zaznaczyć dwie cechy, które tubylcowi może tak nie wpadają w oczy jak przybyszowi, t. j. czystość i nadzwyczajną ruchliwość, jakiej nie posiada żadne inne miasto polskie.

Opuszczam za kilka dni stolicę, aby zwiedzić Wilno i okolicę. Znów jazda poprzez równiny i lasy i im bliżej Litwy, tem gęstsze, większe lasy; wzdłuż toru kolejowego leżą poukładane stosy obrobionego drzewa, stacje kolejowe zawalone są drzewem. Drzewo stanowi bogactwo tego kraju, bo po za tem nie ma tu nic więcej prawie, — ziemia uboga, przemysłu niema wcale.

Jechałem przez Mińsk Mazowiecki, Czeremchę, Lidę, bo linja kolejowa, prowadząca przez Białystok i Grodno, jest przerwana z powodu zniszczenia mostu kolejowego w Grodnie, trzeba więc około 2 km. iść pieszo i czekać na połączenie kolejowe z drugiej strony mostu, co naturalnie jest bardzo niewygodne, zwłaszcza ze względu na pakunki. Wjeżdżamy w okolice Czeremchy, najuboższe, jakie w tych stronach sbotkałem. Ludność białoruska wygląda dość nędznie, na każdej stacji czekają całe gromady obdartych dzieci i kobiet z poziomkami, borówkami i wiśniami; były wypadki, że dzieci i starcy przychodzili do pociągu prosić o wsparcie.

Zbliżamy się do Wilna; nazwy stacji, jak Jaszuny, Bastuny, wskazują, że jesteśmy na dawnem terytorjum Litwy Środkowej. Jeszcze chwil parę i stajemy w Wilnie. Rozkwaterowawszy się w katolickim zajeździe, udałem się do Ostrej Bramy celem odprawienia Mszy św., ale zastałem tam już kilku księży, oczekujących swej kolejki, wobec tego z góry zabezpieczyłem się na dzień następny. Jasna Góra imponuje rozmiarami i masą pielgrzymów, Ostra Brama znów swą skromnością i jakąś dziwną, serdeczną prostotą. Jest to zwyczajna kapliczka, zbudowana nad bramą przechodnią, od strony ulicy Ostrobramskiej ma ścianę oszkloną i szerokie drzwi również oszklone, które w lecie są zawsze otwarte, tak, że z ulicy widać doskonale księdza przy ołtarzu. Każdy przechodzień, bez względu na narodowość i wyznanie, zdejmuje kapelusz i idzie ulicą z odkrytą głową aż do najbliższego zakrętu, gdzie cudowny obraz znika już z widoku. Wzruszającym jest widok przechodniów, klęczących rzędem na trotuarze wzdłuż murów kamienic i zatopionych w modlitwie — jest w tem jakaś tkliwa serdeczna prostota. Ale opuśćmy już Ostrą Bramę, bo mamy w Wilnie jeszcze wiele innych pięknych rzeczy do oglądania, zwłaszcza tyle prześlicznych kościołów. Nie waham się powiedzieć, że Wilno ma obok Krakowa najpiękniejsze w Polsce kościoły. Trudno opisywać wszystkie, bo za wiele ich tam jest, wspomnę o niektórych tylko. Przedewszystkiem na uwagę zasługuje katedra, wyglądająca na zewnątrz jak grecka świątynia, dokoła otoczona pięknemi kolumnami, szczególnie piękna jest kaplica św. Kazimierza; pokazują też jeszcze miejsce, gdzie za czasów pogańskich składano bożkom ofiary i palono wieczny znicz. — Wspaniały jest wewnątrz kościół św. Jana, szczególnie zaś podwójny główny ołtarz, cały wraz z olbrzymiemi kolumnami z prawdziwego marmuru. Jakie tam bogactwo w srebrnych obrazach i antypedjach! Rzecz ciekawa i charakterystyczna w Wilnie, że tu w każdym prawie kościele moc obrazów, kutych w srebrnej blasze. Kościół św. Jana posiada piękne organy, zeszpecone jednak wskutek wyjęcia piszczałek przez brutalnych Niemców. Uderza tu ta osobliwość, że wszystkie cztery boczne kaplice posiadają własne organy, — obecnie również bez piszczałek.

(C. d. n.)

X. J. S.

Nowa publikacja o Św. Michale Archaniele.

Księgarnia nakładowa Henri Laurens w Paryżu zaczęła po wojnie wydawać pod kierownictwem sławnego uczonego O. Sertillanges'a szereg życiorysów Świętych pod tytułem „Sztuka i Święci". Ukazały się dotychczas żywoty świętych: Genowefy, Marcina, Mikołaja, Katarzyny, Ludwika, Teresy, Cecylji, Almanach catholique francais 1922 wyraża się o tem wydawnictwie bardzo dodatnio. Małe te książeczki (16⁰, str.64,) mimo swej krótkości są jednak bardzo bogate w treść. W każdej jest około 40—50 b. dobrych obrazków, tak że otwierając zdaje się, że tam są tylko obrazki (fotograwury arcydzieł malarstwa i rzeźby). Tekst jednak jest zawsze krótkim, doskonałym życiorysem. W wydawnictwie tem ukazał się właśnie „życiorys" św. Michała przez Leona Lecestre. Oto krótka treść:

We wstępie zaznacza autor, że św. Michał zajmuje szczególne miejsce w kulcie świętych. Nie pochodzi z ludzkości, a jednak jego jednego z pośród aniołów Kościół katolicki wziął do kalendarza i on jedyny jest czczony powszechnie. Rafael i Gabrjel są czczeni, ale partykularnie i przed XIX wiekiem Kościół nie oddawał im czci osobnej. W Piśmie św. Imię Archanioła jest wspomniane u Daniela, Dan

10, 13, 21; 12, 1, w liście św. Judy 9, i Apokalipsie św. Jana 12, 7. Daniel nazywa go pierwszym z pośród książąt anielskich i protektorem Izraela, Apostoł Juda wspomina o ciekawej tradycji żydowskiej, jak św. Michał obronił ciało Mojżesza przed szatanem; Jan w Apokalipsie widzi wizję wielkiej bitwy, którą na końcu wieków Michał stoczy z szatanem i ostatecznie go pokona.

Popularność swoją zawdzięcza jednak św. Michał przekazanej przez starą tradycję historji o walce jego z zbuntowanymi aniołami i pokonaniu Lucyfera. Tę scenę właśnie obierali sobie artyści do obrazów i rzeźb. Najczęściej przedstawiany jest św. Michał z włócznią lub mieczem, przebijajęy szatana w postaci smoka lub potwora o zwierzęco-ludzkiej postaci. Już w pierwszych wiekach św. Michał był przedmiotem czci u chrześcijan.. W IV. w. buduje na jego cześć Konstantyn W. świątynię obok Bizancjum. U schyłku V. w. na via Salaria k. Rzymu powstała bazylika św. Michała. Cześć ta wkrótce stała się powszechną.

Usprawiedliwiają ją liczne cudowne objawienia się św. Michała, o których opowiada tradycja i historja. Do najsławniejszych należy zjawienie się na górze Gargano we Włoszech południowych, we Francji na Górze św. Michała i w Rzymie.

Gdy papież Grzegorz zarządził wielką procesję celem odwrócenia strasznej zarazy, zobaczył w czasie procesji na szczycie mauzoleum Hadrjana anioła, chowającego miecz do pochwy. Odtąd zaraza poczęła ustawać, a mauzoleum nazwano zamkiem św. Anioła. Lud przypisuje ten cud św. Michałowi. Bardzo częste były zjawienia się jego w Bretanji i Normandji. Nabożeństwo do św. Michała jest tak popularne we Francji, że liczą tam około 150 miejscowości, nazwanych jego imieniem, a liczba kościołów jest o wiele większa. W Kościele wschodnim były również b. liczne wypadki cudownej opieki św. Michała i stąd zajmuje on w kulcie wschodnim tak wybitne miejsce. Koptowie przez trzy dni (6-8 czerwca co roku) obchodzą uroczystość św. Archanioła, a Etjopowie każdy 12 dzień jemu poświęcają.

Kościół katolicki wyznaczył św. Michałowi szczególniejsze miejsce w liturgji. W Confiteor i Litanjach wzywa go zaraz po Marji. We Mszy św. uroczystej, przy błogosławieniu kadzidła, w offertorium Mszy św. żałobnej oddaje mu cześć i prosi o pomoc, zwłaszcza dla dusz czyścowych. W modlitwach przy konających i przy udzieleniu Ostatniego namaszczenia wzywa go, by bronił duszy w ostatniej walce. Officium i Msza na 8.VI. (Apparitio) i 29. IX. Dedicatio św. Michała zawierają jeszcze obszerniejszy dokument kultu Kościoła dla św. Michała.

W wiekach średnich przedstawiano także często św. Michała jako dzierżącego wagę sprawiedliwości Bożej i ważącego duszę. W związku z tą jego opieką nad konającymi i duszami w czyścu budowano też często kaplice św. Michała blizko cmentarzy, a liczne bractwa, zwłaszcza pogrzebowe brały go sobie za Patrona.

Nabożeństwo do św. Michała bardzo popularne wśród ludu francuskiego wywarło wpływ i na jego władców. Wielu królów francuskich odbywało pielgrzymki do Góry św. Michała. Funkcje jego jako protektora Francji objawiają się jednak najlepiej od czasu posłannictwa Joanny d'Arc Przed sądem w Rouen zeznała otwarcie i szczerze, że św. Michał jej „realnie i cieleśnie“ się objawiał, że kazał jej iść z pomocą Delfinowi. Nie umiała określić wprawdzie ani czy i jak był ubrany i czy trzymał wagę, ale mówiła: „To wiem dobrze, że jego obecność napełniała mnie cudną radością. Gdym go widziała, wiedziałam z pewnością, że nie jestem w grzechu śmiertelnym. Kiedy mnie opuszczał, płakałam i chciałam bardzo, by mnie zabrał ze sobą. Całowałam ziemię, na której mi się zjawił.“

W czasie zbliżającego się święta św. Michała należałoby i u nas większą zwrócić uwagę na rozszerzenie czci dla św. Michała. Jak w Starym Testamencie był obrońcą ludu wybranego, tak potem objął patronat nad Kościołem katolickim i dotąd go sprawuje. Przeto w dzisiejszej walce o prawo Boże, o religję w duszach ludzkich, a zwłaszcza wobec działających już u nas prądów błędnowierstwa, on wiele nam pomóc może przykładem i pomocą. Niegdyś szczególniej rycerstwo poczytywało go za swego Patrona. Kresy nasze, zasłaniając swemi piersiami Kościół przeciwko niewiernym wschodu, również go miały za swego Patrona. We Lwowie spiżowy posąg św. Archanioła stał niegdyś na wałach (dzisiaj przechowany w Muzeum Sobieskiego), a Lwowianie w ostatnich czasach wojennych przypomnieli sobie swoje dawne, bardzo gorliwe nabożeństwo do Obrońcy Kresów. Przykład Francji, naszej najwierniejszej sojuszniczki, która tyle od św Michała otrzymała, winien nas zachęcić do wznowienia i rozszerzenia tej czci. Użyjmy i tego tak skutecznego środka do obudzenia i utwierdzenia żywej wiary w narodzie i w armji i usunięcia niebezpieczeństwa wschodniego!

X. M. Rękas.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec św. udzielił w osobnym liście, ogłoszonym niedawno, upomnienia bardzo poważnego „faszystom“ włoskim (tak nazywają się od wyrazu „fascio“ = związek), którzy broniąc interesu narodowego i zwalczając komunizm i socjalizm, posuwają się do gwałtów, podpalają domy, w których gromadzą się socjaliści, ranią ich i zabijają (lub sami padają w walce). Ojciec św. wzywa wszystkie stronnictwa do działalności zgodnej z przykazaniami Bożemi. Faszyści mają w parlamencie tylko trzydziestu kilku swoich, z energicznym Mussolinim na czele, ale skupili już setki tysięcy gorących patrjotów pod swoim sztandarem i są postrachem dla zwolenników międzynarodówki czerwonej.

Gabinet Facty, który upadł przed kilku tygodniami, przyszedł znowu do władzy. Należy do niego trzech katolików (pisaliśmy niedawno o ministrze oświaty Anile, że uczestniczył przy poświęceniu i otwarciu uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, co mu bardzo za złe wzięto po stronie „liberalnej“ w senacie), a sam Facta okazuje się dla Kościoła życzliwym. Tak np. wziął udział urzędowy przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej dla poległych z zakładu Serca Jezusowego Salezjanów w Rzymie. Obok niego siedział kardynał Cagliero (Salezjanin), odznaczony przez króla orderem św. Maurycego. — Cesarz abessyński przesłał Piusowi XI serdeczne życzenia z okazji jego wyboru. — Nowy Delegat apostolski w Tokio, Msgr. Giardini doznał tam szczególnie uroczystego przyjęcia przez księcia-rejenta Hiro Hito, w którem uczestniczył także sekretarz Delegata, ksiądz katolicki, Japończyk, Don Gennaro Hayasaka.

Kongregacja Obrzędów rozpoczęła 4 go lipca r. b. proces beatyfikacyjny zmarłego w r. 1902 profesora uniwersytetu w Pawji Contarda Ferriniego. 18-go i 25-go lipca zajmowała się badaniem cudów, przypisywanych wstawieniu się czcig. Michała Garicoits, fundatora kongregacji kapłanów od Najśw. Serca i siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki.

Diecezja mińska. Prawdziwy męczennik idei chrześcijańskiej i narodowej Najprz. X. Biskup Zygmunt Łoziński dwa razy pozostawał w niewoli bolszewickiej, dwa razy więziony i głodzony, zmuszony był opuścić stolicę biskupią Mińsk i przenieść się do części swej diecezji pozostałej w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Obrał na siedzibę swoją starożytny Nowogródek. Tam tuli się z gromadką swoich prałatów, należących do Kurji biskupiej, w ubikacjach probostwa, stamtąd wysyła swoje rozporządzenia i listy pasterskie, stamtąd nawołuje swoich diecezjan do modłów gorących za Ojczyznę i za tych, co pozostali pod bolszewikami.

Część diecezji mińskiej, pozostała w granicach państwa polskiego, posiada 9 dekanatów: nowogródzki; baranowicki,

łachowicki, łuniniecki, nieświeski, piński, rakowiecki, stołowicki i stołpski. Parafji 53, nie wszystkie jeszcze mają kapłanów. Wiele kościołów, zabranych w czasach caratu przez rząd, już powróciło do właścicieli pierwotnych, jak n. p. wspaniały kościół i klasztor OO. Jezuitów w Pińsku, kościół i klasztor SS. Benedyktynek w Nieświeżu. Ze zgromadzeń nowszych pracują w diecezji tylko siostry Józefitki, przy szpitalu powiatowym w Pińsku. Kapłanów 59 pracuje na rozległych parafjach wśród najcięższych warunków, bo diecezja mińska, a zwłaszcza Polesie, prócz dwóch linji kolejowych, przecinających się w Łunińcu, nie posiada prawie żadnych dróg. Leśne dróżki, wijące się wśród gąszczy, dostępne są w suche miesiące lub w zimie. Trochę lepiej pod względem komunikacji przedstawia się północna część diecezji mińskiej z miastami Baranowicze i Nowogródek.

Seminarjum kleryków dla braku miejsca pozostaje w Kielcach i posiada 15 kleryków na 6 kursach. Ośmiu kapłanów oddaje się wyższym studjom na uniwersytetach w Warszawie, Lublinie i Poznaniu. Przy wojsku pracuje 7 u. Po za granicami diecezji pracuje na różnych stanowiskach 23 kapłanów, prawie wszyscy uchodźcy z terenu zajętego przez bolszewików.

Część druga diecezji, pozostała z miastem Mińsk po stronie bolszewików, przedstawia obraz największej, rozpaczliwej nędzy. Kilku kapłanów bohaterów zostało tam na pewną śmierć. Siedm dekanatów: miński, przyniemeński, borysowski, ihumeński, bobrujski, mozyrsko-rzeczycki i słucki, posiada 46 parafji o ludności polskiej w przeważnej części, są tam i całe wsie czysto polskie i katolickie; parafje te obsługuje 14 kapłanów zaledwie i to zagrożonych ciągle przez „czerezwyczajkę“.

Dekanat miński z miastem Mińsk o 12 parafjach ma 4 kapłanów. Dekanat borysowski o 9 parafjach 2 kapłanów. Iście misyjną pracę prowadzą kapłani w parafjach pomiędzy Dnieprem i Berezyną.

Dwóch OO. Jezuitów w Pińsku, O. Superjor Mieloch i koadjutor jego O. Czarnota mają szerokie pole pracy, bo nie tylko wyjeżdżać muszą z rekolekcjami i misjami, ale i pracować w szkołach pińskich.

Chociaż ciężkie warunki, zniszczenie całych połaci kresów, gdzie rozciąga się diecezja mińska, nie pozwalają rozwinąć pracy duszpasterskiej na wielką skalę, skromny jednak w wymaganiach dla siebie X. Biskup Łoziński, prawdziwy „homo Dei“, — oddany swej diecezji całą duszą, patrzy z głęboką wiarą w przyszłość, buduje na nowo, co przez wiele lat rząd prawosławny zniszczył, a pełen ufności w pomoc Bożą pociąga tych do Kościoła katolickiego, którzy przemocą oderwani, pragnęli znaleźć się w owczarni Chrystusowej. *X. Pilin.*

Goście słowaccy we Lwowie. Staraniem Ligi polsko-słowackiej odbył się dnia 7. b. m. we Lwowie zbiorowy odczyt w kwestji słowackiej, który w sali kasyna miejskiego wygłosili X. Dr. Franciszek Jehliczka, profesor teologji moralnej na Uniwersytecie warszawskim i prezes Słowackiej Rady Narodowej, p. Franciszek Unger, redaktor „Slovaka“ i dr. Wawrzyniec Czerny, członek Stow. Rady Narodowej. Prelegenci byli przedmiotem gorących owacji ze strony licznie zebranej publiczności.

Nadto w dniu 8. b m. X. prof. Jehliczka mówił w Sodalicji Marjańskiej o katolickim ruchu na Słowaczyźnie, podnosząc katolicki charakter słowackiego ruchu narodowego.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że redaktor „Slovaka“, p. Unger opublikował niedawno w pismach polskich protest przeciwko wystąpieniu p. Jerzego Kurnatowskiego z Warszawy (ewangelika), który przy odsłonięciu pomnika Jana Husa w Brezowej na Słowaczyźnie występował „w imieniu narodu polskiego“(!). P. Unger podniósł, że wystawienie tego pomnika jest prowokacją katolickiej Słowaczyzny i potępił samozwańcze wystąpienie p. Kurnatowskiego.

W sobotę 9-go b. m. mówił X. dr. Jehliczka także w lokalu XX. Prefektów, gdzie duchowieństwo lwowskie, licznie zebrane, przyjęło jego wywody z gorącą sympatją i aplauzem.

Z Rumunji. Pod pretekstem „reformy rolnej“ z a b i e r a rząd rumuński bez żadnych ceremonji d o b r a k o ś c i e l n e, należące do biskupstw, kapituł i większych beneficjów, pozostawiając im tylko kikaset morgów. Najcięższe straty ponosi przez to diecezja siedmiogrodzka, która posiada, oprócz dóbr biskupich, osobny majątek, przeznaczony na cele szkolne i różnych fundacji, który teraz zagrabiono, co spowoduje prawdopodobnie upadek licznych szkół katolickich, gimnazjów, seminarjów nauczycielskich itd. Proboszczom zostawia się tylko po 32 morgów. — Na Bukowinie wprowadza się w szkołach polskich j ę z y k w y k ł a d o w y r u m u ń s k i. Smutne więc nadchodzą tam czasy dla naszych rodaków. Rząd nasz powinien przeciw temu założyć protest.

Sp. X. Stanisław Gromnicki.

(Dokończenie.)

Przygotowywał się do kazań pilnie, pisał bardzo dokładne szkice, ciągle zbierał osnowę, do kazań, spiesznie notował, jeżeli mu ktoś poddał jaką myśl lub jeżeli sam coś skombinował. Mówił zajmująco, żywo, dowcipnie, więc i do sfer inteligentnych przemawiał bardzo dobrze. Dlatego zapraszano go z kazaniami na wiele uroczystości rzadkich np. na koronację Matki Boskiej w Tarnobrzegu i u OO. Jezuitów we Lwowie, podczas wizytacyj biskupich w archidiecezji itd.. Poświęcił w życiu swojem 54 kaplic i przy każdem poświęceniu pięknie przemówił do ludu.

Żałować tylko trzeba, że tak nie bogatą zostawił po sobie spuściznę literacką. Wydał kilka broszurek: „Przemowa na niedzielę XIV. po Świątkach“ w Truskawcu 1899. „De indigna celebratione sacrificii Missae — sermo in congregatione decanali habitus“. „Przemowa do młodzieży przy poświęceniu kaplicy gimnazjalnej w Buczaczu“ 1900. „Zdrowaś Marjo.“ „O jedności w narodzie.“ „Dla polskich dzieci.“ „O wyborach.“ „O św. Kunegundzie.“ „Ratujmy miljon“ (o miljonie dusz polskich w Małopolce wschodniej). „Trzy rzeczy.“ „Kazanie na uroczystość 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niep. Pocz. Matki B. w Brzeżanach“ i kilka innych. Broszurkami temi zjednał sobie X. Gromnicki głośną sławę; niektóre z nich, jak „Ratujmy miljon“, są znane w całej Małopolsce. X. Biskup Dr. Józef Pelczar, w dziele swojem p. t. „Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce“ (Kraków 1917.) wymienia X. Gromnickiego w szeregu kaznodziejów wybitnych, (str.446.) którzy jednak bardzo mało ogłosili drukiem. X. Wład. Olbrycht, katecheta w Buczaczu, pisze mi, że X. Gromnicki zostawił 69 zeszytów z kazaniami pisanemi, wartoby ogłosić je drukiem.

Muszę podnieść jeszcze jedną wielką zaletę śp. X. Gromnickiego: był on dla swych współpracowników prawdziwym ojcem, przyjacielem, doradcą. Byli jego wikarjusze wyrażają się o nim jak najserdeczniej: „Garnął do siebie kapłanów, w jego domu i w jego towarzystwie tak nam młodym miło było i ciepło, że nie szukaliśmy po za domem rozrywek“ pisze X. prałat Bilski. Każdemu wikaremu sprawiał corocznie imieniny, zapraszał gości, obdarzał prezentem; dawał pieniądze na wyjazd podczas wakacji. Wikarjusze czuli się u niego, jak w domu rodzicielskim.

Pobożność jego była bardzo budująca; codziennie odmawiał cały Różaniec, miał szczególne nabożeństwo do błog. Jana z Dukli od lat chłopięcych; opowiadał sam, iż nigdy się nie zawiódł, gdy o co bł. Jana prosił; często też spieszył do jego grobu w kościele OO. Bernadynów we Lwowie. Odznaczał się nabożeństwem do Przen. Sakra-

mentu Ołtarza, często głosił o nim kazania. Codziennie odprawiał adorację N. Sakramentu.

Podziwiałem zawsze jego pokorę, jego cierpliwość w czasie choroby; przez lat siedem (1914—1921) codziennie go odwiedzałem kilka razy i ani razu nie usłyszałem z ust jego jakiegoś szemrania.

Władza uznawała pracę jego gorliwą i obdarzała go pochwałami, a w r. 1907 otrzymał godność prałata domowego Ojca św. Pracował niezmordowanie mimo braku zdrowia aż do wybuchu nieszczęsnej wojny, która (w sierpniu 1914.) wypędziła go z Buczącza do Lwowa. Tu osiadł w klasztorze Sióstr Służebnic Serca Jezusa przy kościółku św, Jana Chrzciciela. W niedzielę 26-go listopada 1916. obchodził rocznicę 50 letnią kapłaństwa w tymże kościółku, w której wziął udział sam X. Arcybiskup-Metropolita Bilczewski. Przybył jednak do Lwowa już bardzo niedomagający, a choroba wzmagała się z latami — zwapnienie żył mózgowych wraz z objawami paraliżu skonstatowali lekarze. Tracił biedaczek pamięć i przytomność umysłu, życie uchodziło i gasło tak, że z tego słynnego kapłana pozostawała ruina fizyczna. Doszło do tego, że nie mógł już odprawiać Mszy św. prawie przez dwa lata ostatnie przed śmiercią. Kiedy choroba jego wymagała częstej opieki lekarskiej, której zakład Sióstr Służebnic Serca Jezusa jest pozbawiony, bo nie ma domowego lekarza, kiedy potrzeba było obsługi stałej przy ciężko chorym X. prałacie, wtedy na życzenie X. Arcybiskupa odwiozłem go 21 stycznia 1921 do zakładu dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Tam leżał cztery miesiące, dnia 20-go maja wezwano mnie do łoża umierającego; udzieliłem mu absolucji i Najśw. Wijatyku, — ostatnie namaszczenie otrzymał już był przedtem — umarł spokojnie o godz. 8-mej wieczorem, w 78 r. życia a 55 kapłaństwa. Zwłoki przeprowadził X. Biskup Dr. Twardowski z kaplicy zakładu do kościoła św. Elżbiety w niedzielę 22 maja. W poniedziałek 23-go maja odprawił sumę żałobną pontyfikalną X. Infułat Zajchowski, bardzo serdeczne kazanie żałobne wygłosił były wikarjusz zmarłego, X. Dr. Szczepan Szydelski, profesor uniwersytetu, poczem X. Biskup. Twardowski odprowadził w asyście duchowieństwa i wiernych parafji św. Elżbiety ciało na cmentarz janowski.

Rzucam myśl, która m. zd. powinna być przez parafjan buczackich w czyn wprowadzona: śp. X. prałat Gromnicki powinien mieć w kościele buczackim odpowiednie epitafjum; te owieczki, dla których on jako pasterz ich tyle zdziałał, powinny okazać tem swoją wdzięczność, na którą on bezsprzecznie zasługuje. Wyraził on życzenie, by jego zwłoki spoczywały obok matki w grobowcu rodzinnym na cmentarzu buczackim, otóż parafjanie jego powinni zwłoki sprowadzić do Buczacza.

Jeżeli ktoś w przyszłości wydawać będzie historję archidiecezji lwowskiej i skreślać życiorysy zasłużonych naszych kapłanów, musi m. zd. w pierwszym szeregu umieścić śp. X. prałata Stanisława Gromnickiego, jako kapłana cnót nadzwyczajnych, jako czujnego stróża obrządku i narodowości, gorącego miłośnika ojczyzny, proboszcza w wielkim stylu, ludowego kaznodziei znakomitego, inicjatora budowy kaplic i kościółków, człowieka wielkich wpływów i zasług.

We Lwowie 22 lipca 1922.

X. Karol Jastrzębski.

Nowy przekład włoski Pisma św.

Katolicy włoscy nie byli dotychczas pozbawieni tłumaczenia Pisma św. w rodzimym języku. By pominąć inne przekłady, dawniejsze i nowsze, najbardziej rozpowszechnionym wśród nich, ich Wujkiem, był Antoni Martini, arcbp. florencki z drugiej połowy 18. wieku, którego dzieło, wciąż na nowo wydawane, zaspokajało dotąd duchowe potrzeby wiernych Kościołowi Włochów.

Od dłuższego jednak czasu przestało i ono odpowiadać swojemu celowi. Oprócz tego bowiem, że było wydawane w zbyt niedogodnej formie, gdyż rzadkie nawet wydania, zawierające sam tekst włoski, posiadają nadmierną objętość, zasadniczym jego brakiem jest, iż zostało sporządzone nie z tekstów oryginalnych, lecz z drugiej ręki; jego zaś tekst i komentarz jest wyrazem stanu egzegezy co najwyżej z wieku ośmnastego, w którym powstało.

Tymczasem nie da się zaprzeczyć, że w wieku 19. dzięki niezliczonym odkryciom pomników i dokumentów starożytnych, nauki biblijne zarówno na polu filologji jak historji i archeologji zrobiły olbrzymie postępy i przyczyniły się do pogłębienia rozumienia Pisma św. Znaczna część jednak wiadomości tą drogą zdobytych leży dotąd pogrzebana w owej ogromnej liczbie różnych rozpraw szczegółowych, dostępnych dla nieznacznej tylko garstki specjalistów. Otóż jest sposób uprzystępnienia ich także szerszym kołom w formie krótkich choćby uwag do tekstu, jakoteż w samym przekładzie Ksiąg św. Nie bez racji przecie powiedziano, że pierwszym i najlepszym komentarzem jest dobre tłumaczenie.

Wobec więc braków przekładu Martini'ego jakoteż i innych tak dawniejszych jak i nowszych, katolickich zarówno jak i protestanckich, nie zdziwią nikogo owe ustawiczne pytania, napływające ze wszech stron półwyspu Apenińskiego do Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie: czy i gdzie istnieje dobre i dogodne wydanie Pisma św. po włosku. Odpowiedź zaś, która dotychczas musiała brzmieć niewesoło, że mianowicie nie było nic takiego, coby mogło prawdziwie zadowolić, zmienia się obecnie w obietnicę rychłego wydania nowego włoskiego przekładu Biblji pod kierownictwem jednego z profesorów wspomnianego Instytutu i przy wydatnym współudziale innych egzegetów włoskich.

Radośną tę dla katolickiego społeczeństwa włoskiego nowinę ogłasza w kwietniowym zeszycie z b. r. medjolańskiego miesięcznika „Vita e Pensiero" ks. Albert Vaccari T. J., profesor egzegezy Starego test. w Pap. Inst. Bibl.

Nie będę tu za nim opowiadał genezy całego przedsięwzięcia, bo ta polskich czytelników może nie tyle obchodzi, ale nie od rzeczy zapewne będzie przyjrzeć się nieco jego planowi i wykonaniu, tembardziej, że i u nas tego rodzaju wydawnictwo bardzo byłoby na czasie.

Otóż co przedewszystkiem zasługuje na uwagę, jest, że inicjator dzieła nie sam jeden wziął się do pracy. Zdając sobie sprawę, że tego rodzaju przedsięwzięcie przerasta siły jednostki, a co najmniej pochłonęłoby całe jej życie, jak we Francji Cramponowi, poszukał sobie współpracowników między uczonymi katolickimi we Włoszech, kompetentnymi na polu Pisma św. By jednak całość miała jednolity charakter, nałożono wszystkim ścisły program, jednemu zaś powierzono ogólne kierownictwo pracy i obowiązek przejrzenia poszczególnych części.

Oto ów program w streszczeniu:

Za podstawę przekładu wzięto nie Wulgatę, lecz teksty oryginalne, albo (dla pewnych ksiąg, których tekst oryginalny zaginął) tłumaczenie najbliższe oryginału, t. j. tekst hebrajski dla ksiąg protokanonicznych Starego Test. — grecki dla wszystkich innych.

Ponieważ jednak tekst oryginalny, zwłaszcza St. Test., nie doszedł do nas nienaruszony, lecz w odpisach nie zawsze całkiem wiernych, przeto tłumacze są zmuszeni poprawiać go niekiedy, wtedy mianowicie, gdy jest rzeczą moralnie pewną: 1-o że jest on rzeczywiście zepsuty, 2-o gdy się wie, jakie było jego brzmienie pierwotne, co może zachodzić w podwójnym wypadku: albo bowiem przeciw tradycyjnemu tekstowi hebrajskiemu w jakimś dawnym przekładzie, zwłaszcza w LXX znajduje się lekcja krytycznie pewna i widocznie lepsza albo, gdy tekst hebrajski jest na pewno zepsuty, na proponowaną poprawkę zgadzają się na ogół krytycy, zepsucie zaś da się wytłumaczyć względami paleograficznymi.

W szczególności za podstawę tłumaczenia Nowego Test. obrano nowe wydanie krytyczne I. Vogelsa, chyba że dla słusznych racyj będzie niekiedy należało przenieść nad nie

jakąś lekcję, opartą o znaczniejsze powagi starożytne, zwłaszcza łacińskiej Wulgaty.

Sam przekład ma być wierny, ale nie niewolniczy, ma oddawać, o ile można, najdokładniej myśl oryginału, ale włoszczyzną czystą, współczesną (a więc nie archaizującą), płynną, prostą zarazem i poważną, któraby, nie ujmując nic z siły i zwięzłości pierwowzoru, była łatwo zrozumiała.

Każda księga lub też grupa ksiąg będzie poprzedzona krótkim wstępem, podającym jej treść, okazję powstania, cel, autora, datę i inne podobne wiadomości ogólne. Wszystko to będzie zajmowało co najwyżej trzy albo cztery stronice druku.

Tekst będzie opatrzony u spodu strony krótkiemi a treściwemi uwagami, objaśniającemi miejsca trudniejsze lub też mające szczególną doniosłość dogmatyczną lub moralną; nie będą to uwagi krytyczne lecz egzegetyczne.

Na lewym brzegu będą zaznaczone rozdziały i wiersze tradycyjnego podziału Ksiąg św.; w sekcjach jednak i paragrafach, które będą odróżnione większymi i mniejszymi odstępami, uważać się będzie jedynie na sens albo na treść. Każda sekcja zaopatrzona będzie właściwym napisem.

Ustępy poetyckie będą rozłożone według zasad paralelizmu, tak, iż każdy stych będzie zajmował osobny wiersz druku. (Dok. nast.)

Rzym, lipiec 1922

Ks. Ludwik Semkowski T. J.

Bibljografja.

X. Dr. Władysław Wicher. Niewolnictwo w nauce moralnej chrześcijaństwa, Lwów 1922. Nakładem Tow. „Bibljoteka religijna“ (ul. Czarnieckiego 32. Stron XXI + 239 w 8 ce.

Pierwsza ta książka młodego jeszcze docenta wszechnicy Jagiellońskiej jest widocznie owocem pracy długiej, bardzo sumiennej i szerokie obejmującej horyzonty. Autor zapoznał się gruntownie z literaturą przedmiotu, z której przytacza długi szereg dzieł na str. V—XXI. Pisze najpierw o niewolnictwie w ewangeljach, o stanowisku Apostołów wobec niego,[1]) zapoznaje nas z poglądami Ojców Kościoła i starszej literatury chrześcijańskiej na niewolnictwo, z ustawodawstwem kościelnem, dotyczącem niewolnictwa i z poglądami na nie teologów. Z badań autora wynika, że chrześcijaństwo „nie zajmowało się bezpośrednio kwestją niewolnictwa nie wywieszało haseł hałaśliwych i popularnych; mimo to jednak kryło w sobie tak potężne czynniki moralne, że musiały one na drodze powolnego rozwoju i przy współdziałaniu innych przyczyn, natury ekonomicznej zwłaszcza, doprowadzić do uznania praw człowieka i wzajemnego zbliżenia się ludzi, w czystej miłości chrześcijańskiej bliźniego... Chrześcijaństwo kształtowało przedewszystkiem duszę i głosiło wolność i równość wewnętrzną“ itd. (str. 229 nn.)

Szczególnie zajęły nas rozdziały, w których autor zbija bardzo trafnie błędne zapatrywania Kalthoffa, Maurenbrechera i innych racjonalistów na naukę Chrystusa i Apostołów o kwestji niewolniczej (str. 77 nn.). *X. P.*

O. René de Maumigny T. I. Modlitwa Myślna. Przełożył z oryg. franc. Ks. I. **Andrasz** T. J. Kraków 1922. Wydawn. OO. Jezuitów. Kopernika 26. Stron 320 w 8-ce,

Jest to już drugi tom cennego wydawnictwa p. n. „Bibljoteka życia wewnętrznego“ (o pierwszym, który zawiera przekład wybornej książki **O. Marmiona** p. n. „Chrystus życiem duszy“, pisaliśmy w „Gaz. Kośc.“ z r. 1921, str. 275). Autor poucza w sposób jasny, dla ogółu wykształconego przystępny i zajmujący, a zarazem gruntowny o wszystkich rodzajach modlitwy myślnej, którą powinniśmy wszyscy jak najgoręcej polecać wiernym, a szczególnie dążącym do wyższej doskonałości. Czytamy więc tu w części I-ej o wzniosłości i pożytkach modlitwy myślnej, w II-ej o rozmyślaniu, w III-ej o modlitwie uczuć, w IV-ej o trudnościach w modlitwie, w V-ej o cnotach i nabożeństwach, w których powinna się ćwiczyć dusza, pragnąca czynić duże postępy w modlitwie myślnej, w VI-ej i ostatniej o metodach modlenia się, zawartych w ćwiczeniach św. Ignacego. Autor zna dobrze i uwzględnia dzieła najwyżej cenione różnych pisarzy świętych i świątobliwych, traktujące o jego temacie, przestrzega przed złudzeniami, którym łatwo uledz mogą osoby pobożne, ale nie idące za wskazówkami doświadczonego kierownika itd.

Jedna tylko nasunęła się nam tu wątpliwość: oto według autora „do wszystkich zastosować można“ regułę, że „kto chce czynić poważne postępy w rozmyślaniu, temu pół godziny nie wystarcza, musi poświęcić na nie przynajmniej godzinę“ (str. 157). Naszem zdaniem nie można tego żądać od osób świeckich, mających dużo zajęć, a także od księży, pracujących na większych parafjach, którzy nieraz od wczesnego poranka muszą słuchać spowiedzi i dopiero późnym wieczorem znajdują czas na odmówienie brewiarza.

Przekład X. Andrasza jest bardzo staranny i poprawny; widać, że szan. tłumacz zadał sobie dużo pracy, która jednak niewątpliwie przyniesie wiele pożytku, *X. P.*

Wiktor Przecławski. Felicjan Medard Faleński. Żywot i dzieła. Poznań—Warszawa. Księg. św. Wojciecha 1922. Stron 227 + 2 nie num. w 8-ce.

Książka to bardzo godna uwagi i czytania, bo zapoznaje nas z pisarzem, wybitnie uzdolnionym, głęboko myślącym i czującym, który jednak przeszedł przez życie prawie samotny, ogółowi nie znany. Poezje Faleńskiego odznaczają się często wysokim polotem, subtelnem mistrzowstwem formy, wytwornym smakiem artystycznym, wykształconym na najlepszych wzorach, a w szczególności są dla nas katolików sympatyczne, bo świadczą o szczerem przejęciu się autora prawdami religji. Jak piękne są np. wiersze, kończące „Tańce śmierci“:

W Imię Ojca! w Imię Syna!
W Imię Ducha!
Pierzcha Ciemność, złością sina
Pomstą głucha!
Dzień się Pański znów zaczyna —
Witaj Stella Matutina!

Do Niej! do Niej! Piersi czyje
Połykana dręczy łza!
Niechaj wielbi Ją kto żyje!
Niech Jej chwała wiecznie trwa!
Omni die, dic Mariae
Mea laudes anima!“

On chciał swym śpiewem wielbić Pana wszechrzeczy:

„Od Pana moja pieśń! i Jemu zgoła!
Och! przyjdź królestwo Twoje!
Bom ja na świecie dusza nie wesoła
I czekam tylko — rychło Pan zawoła,
Bym poszedł, jako stoję“ („Orzeł Pański“).

Tworząc, nie myślał o sobie, nie szukał własnej chwały, ale jak napisał w jednym z pierwszych swoich wierszy (p. n. „Sobie śpiewam, nie komu“):

„Szła pieśń wędrowna, brzmiące słowo Boże,
Przez chłód światowy, w wieczność, ku grobowi...
Rzadki przechodzień rzucił jej grosz wdowi,
A nikt jej nie rzekł: „Pójdź, serceć otworzę!“
O pieśni moja, ty wiosno majowa!
Wróć w pierś, jak byłaś, niech cię chłód nie studzi — .
Wszystkiegoś chciała dla Boga, dla ludzi,
A nic dla siebie, prócz dobrego słowa“.

Spuścizna jego literacka jest bardzo bogata, a składają się na nią utwory dramatyczne, liryczne, epiczne, powieściowe,

[1]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1917, nr. 28 i 29 art. szan. autora p. n, „Komentarz do słów św. Pawła o niewolnictwie“.

tłumaczenia dzieł: Ariosta („Orland Oszalały“), Petrarki, Szekspira („Wesołe Mieszczki z Windsoru“), Wiktora Hugo („Człowiek śmiechu“, „Pracownicy morza“, „Nędznicy“, „Marja Tudor“ itd.). Studja literackie („Jan Kochanowski jako poeta liryczny“, „Treny Jana Kochanowskiego“, „Mikołaj Sęp Szarzyński“, „Edgar Allan Poe i jego nowelle“). Znaczna część tej spuścizny pozostała dotąd w rękopisie (w zbiorach biblioteki Wilanowskiej): „Melodje z domu niewoli“ (z r. 1863), „Smutne dzieje powstania w Dalekarlji. Sprawa dramatyczna“, „Tańce śmierci“ (z tego utworu wydał autor tylko parę fragmentów, w tomie III. swoich „Utworów dramatycznych“, Kraków 1899, str. 127—169) i inne.

Otóż trzeba poczytać niewątpliwie za niemałą zasługę p. Przecławskiemu, że tyle zadał sobie pracy, aby wydobyć z zapomnienia tego śpiewaka, że zebrał starannie tyle wiadomości o jego życiu i ocenił zalety jego utworów, ale zarazem wytknął napotkane w nich usterki. Chociaż go bowiem ceni bardzo wysoko, nie posuwa się przecież do bezkrytycznego uwielbienia wszystkiego, co wyszło z pod pióra Felicjana i nie zamyka oczu na jego strony słabe. (Dok. nast.)

Abraham a Sancta Clara. Blütenlese aus seinen Werken. Von Dr. **Karl Bertsche**. 1-tes Bändchen 7-te u. 8-te Aufl. Freiburg i. Br. Herder 1922. Stron XIV i 221. Cena 64 mk. niem. (i dodatki księgarskie).

Sławny ten kaznodzieja i pisarz (Johannes Ulrich Megerle, ur. 1644 † 1709), wysoko niegdyś ceniony, nawet przez Goethego i Schillera, uległ później zapomnieniu i ma dotąd u wielu opinję płytkiego gaduły, który umiał rzekomo tylko dowcipkować i baraszkować na kazalnicy. A przecież był to umysł głębszy, kapłan gorliwy, stylista nieraz świetny, który zbogacił język niemiecki wielu wyrazami nowymi, a bardzo pięknymi (niejeden z tych przypisują błędnie Goethemu — por. np. str. 188). Żywa wyobraźnia, talent poetyczny, werwa krasomówcza — to są wielkie przymioty jego kazań. I dziś jeszcze można od niego nauczyć się, jak trzeba mówić, żeby zająć słuchaczy i utrzymywać ich uwagę w naprężeniu wysłowieniem barwnem i pełnem życia.

Ale z drugiej strony trzeba przestrzegać przed naśladowaniem jego maniery, jego przesadnego upodobania w grze słów, w sentencjach rymowanych, w cytatach łacińskich, w dowcipach wcale nie wytwornych, w wyrażeniach często trywjalnych, jak np. na str. 107: „Es ist weit erfreulicher eine wohl proportionierte Nase einer herzenden Rosimunda als ein triefender Destilerkolben“ (alembik) „einer garstigen Schmutzibunda“ itd.

Dużo zresztą jego wyrażeń wyszło już z użycia i wymaga dziś wyjaśnienia. To też wydawca do wielu z nich dodaje w nawiasie słowa, odpowiadające im w dzisiejszej niemczyźnie, — ale nie wszędzie, co znacznie utrudnia lekturę książki. *Dr. P.*

Warum katholisch? — Begründung meines Uebertritts von Gertrud von Zezschwitz. Freiburg i. Br. Herder 1922. Str. 86. Cena 30 mk. niem. i dodatki.

Autobiografje, w których kowertyci opowiadają o działaniu tajemnem łaski Bożej na ich dusze i o swoim powrocie na łono Kościoła, stanowi lekturę dla nas katolików szczególnie miłą, jeżeli są napisane dobrze. Do takich należy broszura świeżo wydana, którą mamy przed sobą. Autorka była luteranką wierzącą i długo musiała walczyć ze sobą, zanim poszła za wołaniem Bożem. Pisze ona bardzo rozumnie o duchu Kościoła katolickiego, o istocie katolicyzmu (tu zbija błędy zawarte w książce prof. Fryderyka Heilera pod tym samym tytułem), o ofierze Mszy św., o powszechności Kościoła itd. *X. Dr. P.*

Franz Herwig. Die Zukunft des katholischen Elementes in der deutschen Literatur. Freiburg i. Br. Herder 1922. 26 stron w 8-ce. Cena 16 m. niem. i dodatki księgarskie.

Autor, poeta i krytyk czasopisma „Hochland“, wygłosił na temat, wyłuszczony w tej broszurze, szereg odczytów w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i innych miastach. Wyraża on przekonanie, że w dalszym rozwoju literatury niemieckiej wybije się na czoło element katolicki, który doznaje dotąd lekceważenia od protestantów i liberałów, ale wzrasta ciągle na siłach i zdobywa sobie prawo do poszanowania. Ocena jego zapatrywań wymagałaby dokładnej znajomości dzieł, o których pisze, a które dziś nabyć trudno, choćby tylko w małej części (sam autor wydał u Herdera powieść p. n. „Das Begräbnis des Hasses“, której akcja odgrywa się w pruskiej „marchji wschodniej“), więc takiej oceny nie możemy się podjąć. Zaznaczamy tylko, że autor zbyt ogólnikowo i prawdopodobnie zanadto pochlebnie wyraża się o różnych mało komu u nas znanych pisarzach z obozu katolickiego, jak np. o Kraliku, Linzu, Schwarzkopfie, Hammersteinie, Luhmanie, Franku itd. (str. 20). *A.*

Nakładem Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie (ul. Czarnieckiego 32) ukazały się kazania przygodne p. t: „Najważniejsze obowiązki Polaka-katolika w chwili obecnej“. Zawierają cztery kazania: 1) Odpowiedzialność katolika za głos. 2) Nierozerwalność małżeństwa. 3) Wychowanie religijne w duchu katolickim. 4) Kościół katolicki jedynie zbawia. (Ocenę tych kazań podamy w nrze nast. *Red.*)

X. czy Ks.?

Kwestja to drobnego znaczenia, ale chcemy uzasadnić w krótkości, dlaczego w naszej Gazecie godność kapłańską zaznaczamy literą X. — a nie Ks., jak czynią przeważnie świeccy i wielka część duchowieństwa.

1) Litera X. ma za sobą tradycję wiekową, bo dawniej stawiano ją w Polsce powszechnie przed nazwiskiem księży. 2) Podobna jest do znaku krzyża i dlatego nadaje się bardzo dobrze na znak naszego tytułu. 3) Nakreślenie jej zabiera mniej czasu. 4) Litery Ks. oznaczają także tytuł książęcy, więc nieraz może zachodzić kwestja, czy podano nazwisko kapłana, czy jakiego księcia?

Prawda, że nowe przepisy Akademji umiej. i władz szkolnych wyrugowały zupełnie literę X z naszej pisowni, ale nie sądzimy, że i w tym punkcie wszyscy do nich powinniśmy się zastosować. *Red.*

Odezwa do społeczeństwa.

27 sierpnia wieczorem jakaś zbrodnicza ręka podpaliła naszą olbrzymią stodołę, z całem tegorocznem żniwem, która w jednej chwili spłonęła doszczętnie; spaliły się również wozy, młócarnie, maszyny itd. wszystko wartości przeszło 40,000.000 Mkp. teraźniejszej waluty. Dotąd jeszcze nie stwierdzono, czy pożar powstał wskutek skrytej nianawiści i zemsty zbrodniarza, czy też dla względów politycznych.

Zakład wychowawczy w zakresie 6 kl. gimn. przeznaczony głównie dla młodzieży dojrzalszej i uboższej, pragnącej poświęcić się zawodowi wychowawczemu, dawał przytułek setkom sierot wojennych w chwilach najokropniejszych; był i jest krzewicielem ducha religijnego i narodowego na kresach wsch.; — teraz tak strasznie nawiedzony, nie będzie mógł spełnić swego zadania, jeśli społeczeństwo polskie nie przyjdzie mu z natychmiastową pomocą. Najgoręcej apelujemy do serc wszystkich, którzy szlachetnie czują a których chrześcijańskie wychowanie młodzieży żywo interesuje, aby nie dopuścili, choć by na jeden rok tylko zawieszenia działalności oświatowej Instytucji, wołającej o wsparcie w naturze lub pieniądzach. Potrzebujemy żywności dla 130 internistów.

Mamy w Bogu ufność, że ofiarność społeczeństwa polskiego umożliwi dalsze kształcenie naszych wychowanków!

Prosimy wysyłać wszelkie ofiary pod nast. adresem:

Zakład wychowawczy XX. Salezjanów
Daszawa, poczta i ost. stacja kol. Chodowice ad Stryj.
(Małopolska).

W Kole XX. Katechetów w środę 20 września: ref. X. Dr. Thulliego p. n. „Cel i ogólne zasady nauczania katechizmu na tle Biblji w kl. I-ej.

We środę 27 września będzie mówił ten sam o modlitewniku dla uczniów wyższego gimnazjum.

Na odbudowę domów Księży w Worochcie złożyli: Najprz. X. Arcybp. Bilczewski 50.000 Mk., P. T. XX.; Nogaj 3000, Janczewski 4500, Malik 1000, Dihm 1000, Kaściński 5000, Chłopecki 5000, Schwarz 3000, Lisowski 5000, Piwiński 1000, Dziuban 5000, Olbrycht 1000, Hopek 40000, Boryszko 5000, M. Tarnawski 55000, Janusiewicz 25.000, Dobija 1000, Rysz 5000.

Dzięki pomocy Bożej i dotychczasowej ofiarności Czcigodnych Konfratrów odbudowano już dom murowany. Jest nadzieja, że i kościółek, ta nasza placówka religijno-narodowa, stanie wkrótce w pierwotnej szacie, wskutek wydatnego poparcia, jakie znaleźliśmy u szlachetnyck jednostek naszego świeckiego społeczeństwa. Domowi drewnianemu grozi jednak ruina. A do tego żadną miarą dopuścić nie możemy! Zwracamy się zatem z gorącą prośbą do Czcigodnych Braci-kapłanów o dalsze hojne ofiary, które nadsyłać należy pod adresem: „Towarzystwo Kapłanów“, Lwów, Murarska 49. Przekonani jesteśmy, że prośba nasza nie będzie bez skutku. Chodzi bowiem o naszą rzecz wspólną!

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów
Lwów, dnia 12. września 1922.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — *X. M. Tarnawski* prezes.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Dr. Albin Warszylewicz (ze Lwowa) 5600 m. Jan Trzopiński (z Kochawiny) 2000 m. Stan. Kozłowski (z Kałusza) 400 m. Ant. Cząstka z Drohowyża 400 m. Jan Dykiel (ze Schodnicy) 200 m.

Na wydaw. „Gaz. Kośc.“: Dr. Miecz. Tarnawski (ze Lwowa) 10.000 m. Piotr Halak (z Gręboszowa) 480 m. Tad. Sebastjański (z Antoniowa) 300 m.

Naddatki: Kaz. Flakowicz (z Połowiec) 500 m. Hier. Kozaczewski (z Brodów) 400 m. Stef. Chabło (z Chodaczkowa) 400 m. Karczewski (ze Stryja) 400 m.

Odpowiedzi redakcji.

X. Kan. Dr. St. Dutk. w Tarn. Otrzymane 2000 m. zapisaliśmy na r. następny. — **Kos.** w Tarn. Otrzymaliśmy 4000 m. i dziękujemy! — **Kaz. Rosp.** w Wad. Otrzymaliśmy 2600 m. na r. b. poz. tylko do ulszcz. 250 za 2-e p. 1921. — **Józ. Szew.** w Tym. Otrzymaliśmy 13/1 600 m. a 4/9 1200 na r. b., za który więc poz. do ulszcz. tylko 800 m.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Zmarł X. Izydor Kunaszowski, Opat Infułat, dziekan i prob. w Żółkwi, ur. 1845, w 1869. *R. i. p.*

OGŁOSZENIA.

RYNGRAF

Sp. Akc. (dawniej W. Kuczabiński).

ZAKŁADY WYDAWNICZE I PRZEMYSŁOWE

Oddział we LWOWIE, Plac Trybunalski L. 1

poleca:

Szaty liturgiczne	Świece woskowe
Aparaty kościelne	Figury kościelne
Książki do nabożeństwa	Druki parafialne
Kwiaty sztuczne	Medaliki srebrne i metalowe
Obrazy Świętych	Różańce i koronki
Stacje drogi krzyżowej	Opłatki, (Hostje i komunikanty)

i inne drobne przedmioty dewocyjne.

Oddział handlowy Ligi Katolickiej

Lwów, Gródecka 2 B. Dom kat.

poleca

naczynia liturgiczne, wina mszalne w 3. gatunkach, świece, blankiety metrykalne, papier, kowerty, mydła, sukna, płótna, oraz Zakład krawiecki, w którym się wykonuje na zamówienie bielizna męska i damska, suknie i ubrania damskie, męskie i dziecinne.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

I. Ukazał się co dopiero X. N. Cieszyńskiego zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku

p. t.

MIECZ DUCHA

str. 393. — Cena 1600 + 320 = 1920 Mp.

II. Poleca się także zbiór kaz. nar. tegoż autora p. t.

LUD JAKO LEW

Cena 648 Mp.

Zamawiać należy u autora, Poznań, Kościół P. Jezusa.

Najlepsze

DZWONY

przedwojennej jakości

posiada stale na SKŁADZIE
i przyjmuje zamówienia

firma

istniejąca od r. 1808



Braci Felczyńskich — w Kałuszu

Filja Przemyśl, ul. Krasińskiego 63.

Na żądanie wysyłamy cenniki darmo i opłatnie.

Kapelana poszukują na koniec września na razie na miesiąc, SS. Franciszkanki Misjonarki, p. Zamość, Łabunie.(Woj. Lubelskie).

Organista, grający bardzo dobrze i mogący uczyć śpiewu, żonaty, poszukuje posady we Lwowie. Adres: Organ. Czyrski dla Alexandrowicza, Radziwiłłów, Ziem. Wołyńska.

Organów celem kupna poszukuję, oferty z opisem przyjmuje Ks. prob. Wawrzynowicz, Wenecja p. Gąsawa, Wielkopolska.

Organista żonaty, poszukuje posady w większej parafji. Ma kurs organistowski i pisarza gminnego. — Wiadomość w redakcji.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.